

Noc, która nie ma końca — puszczyk

Od autora: Tekst nie zawiera prawdy historycznej.

Zgrzytnęły zardzewiałe zawiasy drzwiczek, przez które ją wciśnięto i zapadła ciemność. Najgorsza z ciemności, taka, którą można kroić nożem. Gęsta, oblepiająca ciało i wdzierająca się do mózgu z każdym oddechem, paralizując nerwy. Oto jak skończyłam, ja, hrabina Anna de Hinaut, pani na księstwie Bery, córka Jana II, księcia Lotaryngii. W najciemniejszej ciemności – pomyślała, i poczuła jak paniczny strach rozlewa się w niej. Mrowienie przechodziło przez ręce i nogi, wędrowało wzdłuż kręgosłupa i wracało do głowy. W kącie coś popiskiwało i słychać było szelest słomy. Szczury – zatrzęsała się z obrzydzeniem. Ano szczury. Dobrze, że ich nie widziała. Nie boję się ciemności. – Zaklinała rzeczywistość. – Boję się tego, co w niej się czai. Czyli na razie szczurów. Usnęła.

Świt zarysował na przeciwległej ścianie mały kwadrat okienka. Dziwnie nisko, gdzieś na wysokości kolan. Chciała podejść, wstała i uderzyła głową w sufit. Co jest? I nagle zrozumiała. To najgorsza cela w całej wieży. Pomieszczenie dwa na trzy metry. Wysokie na jakieś metr trzydzieści. Straszliwa gula zatkała jej gardło. Pamiętał. Jedyne raz była w tej wieży z mężem, hrabią Ryszardem, wiele lat temu. Kiedy schwymano buntowników przeciwko jego władzy. Osadzono ich tutaj wraz z rodzinami i Anna postanowiła jakoś pomóc niewiastom i dzieciom. W końcu to od niej – kobiety oczekiwano jakiegoś miłosierdzia i współczucia. Kojarzyła straszliwy smród, ohydne twarze nadzorców i tę celę, w której umieszczono przywódcę rebeliantów, Henryka de Brie. To wtedy powiedziała mężowi, że to okrutne. Że sama panicznie boi się ciemności i ciasnych pomieszczeń. Roześmiał się tylko. I najwyraźniej zapamiętał, bo teraz sama stała się częścią tej maszyny powolnego umierania w małej celi.

Od miesięcy krążyły po dworze plotki o jej romansie z rycerzem Gaskoinem. Niezwykle przystojnym i dzielnym mężczyzną, który był ulubieńcem hrabiego. Kobiet też, bo Gaskoin potrafił być czarujący, grał na lutni, układał poematy i świetnie tańczył. Był przedmiotem westchnień większości dwórek i obiektem zazdrości większości dworzan. Anna powoli ulegała jego czarowi. I widziała, że on też jest nią zafascynowany. Tylko grzesznie zakochanym wydaje się się, że świat nie widzi ich uczucia. Może i coś w tym jest, pod warunkiem, że ktoś specjalnie nie śledzi jego rozwoju. Ukradkowych spojrzeń, niby niechających muśnięć ciał, słów, które pełne są podtekstów, pisanych ballad

z niepisaną dedykacją.

A baronowa Rochefort obserwowała czujnie.

Anna wiedziała, że tej kobiety należy się bać. Znana była z tego, że zawsze osiąga to, co chce.

I nie mają znaczenia metody.

Kiedyś spodobał jej się zameczek myśliwski rycerza Mantafeil. Przepięknie położony wśród lasów, nad małym jeziorem z bajecznymi basztami i przepiękną kolumnadą normańską wewnątrz.

Ale rycerz nie chciał sprzedać go baronowej.

Po paru miesiącach zmarł na tajemniczą chorobę, jego syn zginął zaraz potem w oblężeniu Carsone. Niby nic dziwnego, tylko zastanawiano się po cichu, dlaczego był tkwił w jego plecach.

Córka została wplątana w jakąś aferę miłosną z żonatym mężczyzną, wydziedziczona, wypędzona z księstwa i tym sposobem zameczek przeszedł we władanie baronowej za grosze.

Nikt nie śmiał odezwać się głośno, aby nie być jej kolejną ofiarą.

Hrabina de Hinaut kobiecą intuicją wyczuwała, że baronowa jest też wyjątkowo zainteresowana rycerzem Gaskoin.

To nie wróżyło nic dobrego i Anna stała się niezwykle czujna.

Podpełzła do małego okienka.

Zobaczyła kawałek dziedzińca zamkowego z centralnie usytuowanym podestem i szubienicą.

Książę był wyjątkowo srogim panem i rzadko zdarzało się, aby tutejszy kat wylegiwał się, czy przepijał zarobek w pobliskich karczmach.

Teraz też wisiały trzy trupy jakiś złodziejasków o czym świadczyły przywiązane do ich szyi sakiewki.

Dla szlachetnie urodzonych w kącie stał okazały pień.

Powoli ogarniała ją przemożna potrzeba wyprostowania się. Taki drobiazg, a zaczynał wiercić w głowie jak robak, stopniowo spychając wszystkie myśli w głąb.

Boże, wyprostować się! Przeciągnąć, aż chrupnie w kręgach. Wyciągnąć ręce do słońca lub księżycy, spleść dłonie i wyciągnąć się! Boże...

Niby drobna rzecz, a zaczynała powodować jakąś obsesję.

Położyła się na podłodze i próbowała to zrobić na leżąco. Przetaczała się, rozciągała, łapała kraty i szarpała nogami, ale to nie to.

Stań!

Stań prosto!

Zadyszana przewróciła się na wznak i zaczęła wyć.

Trzy tygodnie temu małżonek wezwał ją do swoich komnat.

Nakazał wszystkim wyjść. Został tylko jego kanclerz i dowódca straży zamkowej.

- Pani. - Nie patrzył jej w oczy, bawiąc się wielkim pierścieniem z rubinem. - Od jakiegoś czasu dochodzą nas brzydkie wieści na temat waszego prowadzenia się. Chodzi o rycerza Gaskoina. - Zawiesił głos i wreszcie spojrzął na nią.

Cała krew odpłynęła jej do nóg, ale nieugięcie patrzyła mu w oczy.

- Panie małżonku. To taki sam dwór pełen plotek jak wszędzie. Pełno zawistników, którzy się nudzą. - Długa suknia skrywała drżenie kolan.

- I ja tak myślałem, ale dziś dostarczono mi twój list do tego gacha. Twoje pismo i twoja prywatna pieczęć. Co powiesz na to pani? - Podał jej list. - Czytaj! - teraz warknął.

Ręce jej latały jak kastaniety.

Najdroższy, kiedy przypomnę sobie naszą miłość w lasku Bauleau, czuję wilgoć pomiędzy udami...

- Panie, to jakieś kłamstwo!

Książę zerwał się z krzesła, wyszarpał jej list z ręki i uderzył w twarz na odlew. Poczwała ciepło spływające z policzka.

- Ty suko, ty dziewczko podgrodowa! - krzyczał. - Twoje pismo i twoja pieczęć!

Usiadła bez sił na podłodze. Nigdy nie pisała listu do Gaskoina. Zbyt ostrożna była.

Problem leżał w tym, że ten list mówił prawdę.

Zamknięto ją pod strażą we własnych komnatach. Nikt jej nie odwiedzał i kompletnie nie wiedziała co się dzieje i dźać będzie.

Po paru dniach weszło dwóch żołnierzy i zawlekli ją do wieży.

Zgrzytnęły zardzewiałe zawiasy drzwiczek przez które ją wciśnięto i zapadła ciemność.

Przebudziła się z letargu.

- Żryj dziewczko. - Poznała głos jednego z dozorców, który wsunął drewnianą miskę z jakimiś pomyjami.

Z radością patrzył jak podpełzła do naczynia i zaczęła z niego chleptać.

Przez jakiś czas pilnowała się, siadała ze skrzyżowanymi nogami, brała drewnianą łyżkę i jadła.

Teraz jej już nie zależało na niczym.

Śmierdziała strasznie, włosy przypominały zużyte powrozy, a na udach zakrzepła krew menstruacyjna.

- Taka wielka pani... - powiedział z udanym współczuciem nadzorca i zatrzaskał okienko.

Wyprostować się!

Wyprostować się!

Na łokciach cela mierzyła dziesięć przesunięć. Na czworakach jedenaście kroków.

Wsadziła głowę w kloaczną dziurę i zwymiotowała wszystko.

Niech się coś dzieje.

Cokolwiek.

Coraz częściej zapadała w zbawienny letarg. Szczury chodziły po niej, odgryzły kawałek i ucha i nozdrza, ale już nie zwracała na to uwagi.

Czasami z popękanych ust wydobywał się tylko skrzek.

Kiedy podano jej wodę i nawilżała zaschnięte gardło, wyła całą noc, więc ograniczono jej podawanie do minimum.

Żaden strażnik nie lubił monotonnego wycia w nocy. Chcieli wypić tylko swoją kwartę wina i iść spać.

Obudził ją hałas na zewnątrz.

Podpełzła do okienka i patrzyła na ruch na podeście.

Rzemieślnicy uwijali się, montując poziomą deskę pod sznurem szubienicy. Do deski był przymocowany kołowrót z przekładniami.

Szkoda, że mnie obudzili – zamknęła znowu oczy i wróciła łąka, na której leżała z Gaskoinem.

Brzęczały owady, zioła pachniały odurzająco, a oni leżeli nadzy.

On wodził palcem po jej małżowinie, później rysował palcem brwi i usta Anny.

Pochylił się i szepnął jej do ucha.

- Kocham cię.

- Ja ciebie też. - Przyssała się delikatnie do jego sutka, a dłonią zaczęła zjeżdżać w dół.

Kątem oka zobaczyła jak szybko nabrzmiewa i jest gotowy.

Sama poczuła w sobie wilgoć.

- Wejdz. Już.

Gwar rósł z każdą chwilą. Spojrzała i zamarła.

Na wozie stał Gaskoin w podartej i pokrwawionej koszuli. Żołdacy złapali go pod ramiona, wprowadzili na podest i przywiązali do poziomej deski. Ściągnęli szarawary. Kat chwycił za pętlę i sprawnie zacisnął ją na jego przyrodzeniu.

Tłum zawył pewien szybkiego zabiegu, ale nic się pozornie nie działo.

Kat przesunął tylko dźwignię przy desce i poszedł. Została tylko straż.

Ludzie chwilę czekali i zaczęli się rozchodzić zawiedzeni.

Nie zapadała już w letarg.

Tkwiła przy okienku, jak urzeczona wpatrując się w leżącą postać.

Co oni robią?

Kat przychodził co jakiś czas, przesuwał odrobinę dźwignię i odchodził.

Raz widziała jak rozmawiał z baronową Rochefort i straszliwa pewność zaczęła jej kielkować w mózgu.

Przypomniała sobie wzrok baronowej, kiedy ta patrzyła na Gaskoina.

Ciało Gaskoina coraz bardziej wyginało się w łuk, w miarę, jak kat przesuwał dźwignię.

Już wiedziała co się dzieje. Szybka kastracja byłaby zbyt łaskawa.

Napinano powoli sznur, a mężczyzna cierpiał coraz większe katusze.

Następnego dnia usłyszała przeraźliwy, gardłowy ryk i zapadła cisza. Skóra nie wytrzymała.

Doleciał ją swąd przypalonego ciała i zapadła w kolejny letarg.

Początkowo nie mogła rozpoznać twarzy w okienku. Chybotliwe światło pochodni powodowało drganie rysów twarzy.

Wiedziała tylko, że nie jest to żaden z dozorców.

- No i jak się podobało przedstawienie, Hrabino? - Głos baronowej pełen był triumfu i jadu. - Twój dzielny Abelard dojdzie do siebie po zasklepieniu rany i wyruszy jak trubadur z lirą. Piękne zakończenie.

Milczała.

- Milczysz? Nie takiego końca się spodziewałaś. Śledziłam was na tej łące. Przekupić twojego osobistego sekretarza też nie było problemem. Zna twój styl i potrafi podrobić charakter pisma. Pieczęć osobista to żadna przeszkoda. Oczywiście możesz udowodnić, że ten list to fałszerstwo, tylko po co, skoro tam jest prawda? Ludzie wierzą, w co chcą wierzyć.

Coś głucho uderzyło w podłogę.

- To prezent dla ciebie. Twój książę już jest w moich rękach. Ten dureń Gaskoin odrzucił moją propozycję przeniesienia się do zamku Montafeil. Mógł się uratować. - Zaśmiała się perliście. - Ty za to Heloizą już nie zostaniesz. Weź prezent.

Anna podpełzła do drzwi. Obok leżał mały, skórzany woreczek. Wiedziała, co jest w środku.

- Jesteś szczęśliwa baronowo? - zaszepotała przez wyschnięte wargi.

- Oczywiście.

- A ty chciałaś miłości, czy zemsty?

Teraz baronowa milczała.

- Zabierz to. - Przepchnęła woreczek pomiędzy kratami. - Zemstę masz, a z miłości tylko ten ochłap zimnego mięsa. Ja miałam go razem z nim. Był ciepły i pulsował we mnie. Wynos się.

Przestała już liczyć dni.

Zapadła w otępienie i nic nie poruszało się w jej duszy.

Kiedys próbowała przegryźć zębami żyły, ale zupełnie jej nie wyszło. Może jeszcze iskra życia była zbyt silna?

Kolejny zgrzyt zawiasów i usłyszała głos strażnika.

- Wychodź.

Nie zrozumiała. Gdzie ma wyjść?

- Wychodź z tej nory. - Głos był wyraźnie zniecierpliwiony.

Nie wierząc, że to prawda, zaczęła czołgać się w kierunku otworu. Światło pochodni oślepiło ją.

- Wstań.

Czepiając się ściany powoli wędrowała w górę. Do pewnego momentu, bo zastałe plecy nie chciały się wyprostować. Sprawiły ogromny ból przy każdej próbie rozciągnięcia.

Po kilku minutach stanęła chwiejnie i rozejrzała się.

Przed nią stał jej mąż Ryszard. Był zde gustowany jej wyglądem i zatykał nos perfumowaną chusteczką.

- Teraz jesteś już całkiem podobna do najgorszej ladaczniczki z mego miasta.

- Czego sobie życzysz, panie?

- Mam z tobą problem. Mimo że okryłaś hańbą nasz ród i mnie, wciąż pozostajesz córką księcia Lotaryngii. Nie mogę ubić cię ja zwyczajną suką. Poza tym dwór wie, że jesteś zamknięta w klasztorze klarysek w Pad – de – Duc. Ale coś wymyślimy. A raczej baronowa podsunęła mi pewien pomysł.

Anna nie słuchała. Po początkowym bólu poczuła falę szczęścia, że może się wyprostować. Boże, jakie to cudowne uczucie. Stać prosto.

- ... więc zawiozą cię do zamku baronowej – usłyszała jak przez grubą belę materiału. - Tam cię podleczą, abys wyglądała jak hrabina. A później... zachorujesz - roześmiał się i zobaczyła w jego oczach znany rys okrucieństwa.

Miesiąc później po Annie w zasadzie nie było widać śladów więzienia. Tylko milczała cały czas, siedząc godzinami przy oknie i co chwila wstawała, aby się wyciągnąć.

Przyjechał książę. Towarzyszyła mu baronowa Rochefort, teraz już jego oficjalna metresa.

- Pani - Zaczął Ryszard. - Czas na ciebie. Jak wspomniałem nie mogę cię karać tak, jak chcę. Gdybym otrul, ciało zaraz zmieni kolor. Nie mogę zwyczajnie udusić poduszką, jak zrobił Filip Piękny z Małgorzatą Burgundzką. Co to za kara? Parę minut i już. Ale mam baronową, a ona przypomniała mi jak ukarano za zbereżne czyny króla Anglii. Edwarda II.

Baronowa miała rozmarzony uśmiech.

Wszedł kat, trzymając w ręku długi kawałek czereśniowego drewna wydrążony w środku.

Dwaj pachołkowie schwytali ją i przygnietli na ławie.

Zdarli ubranie i rozszerzyli nogi.

Kat zabrał się za badanie jej krocza, aż znalazł wejście i brutalnie wepchnął drewno do środka.

Baronowa zaczęła szybko dyszeć i przez rozcięcie z boku wsadziła sobie rękę pod suknię.

Anna zobaczyła jak mężczyzna sięga w stronę kominka i wyciąga rozżarzony pręt. I zrozumiała.

- No i co baronowo? Znowu coś ciepłego pomiędzy udami? - krzyknęła, a baronowa natychmiast wyjęła rękę spod sukni. Grymas wściekłości wykrzywił jej twarz.

A po chwili w Annie de Hinaut, hrabinie Bary i córce księcia Lotaryngii, Jana II, rozpalilo się słońce.

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

puszczyk, dodano 08.03.2019 11:03

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.